

W połowie 2016 roku Focal zaszokował audiofilski świat słuchawkami o nazwie Utopia.

Już sama nazwa, nawiązująca do flagowej linii kolumn, dawała przedsmak atrakcji.

Natomiast cena, oscylująca wokół 18000 zł, lokowała je wśród najdroższych seryjnie produkowanych nauszników na Ziemi.

Mariusz Zwoliński



Kawa, koniak i... Focal Stellia

Prace nad Utopiami trwały przez pięć lat, a efekt był zgodny z oczekiwaniami: zachwyt przemieszany z niedowierzaniem. Jeśli jednak myślicie, że po premierze zespół projektowy z Saint-Étienne pojechał na zasłużone wakacje, to jesteście w błędzie. Po ukończeniu Utopii rozpoczęło się projektowanie zamkniętej wersji flagowców. Dlaczego w takim razie od nich nie zaczęto? Ponieważ konstrukcje otwarte zbudować znacznie prościej. Że co? Że bzdury opowiadam? A zauważyliście, kiedy Sennheiser wprowadził zamkniętą wersję topowych „osiemsetek”? Chyba nie dlatego, że niemieckim inżynierom brakuje wiedzy.

Prace nad Stelliami trwały „zaledwie” trzy lata, ponieważ przy ich konstruowaniu wykorzystano część rozwiązań z Utopii. Nie jest to jednak ich zamknięta wersja, przeniesiona w skali 1:1, lecz nowa koncepcja, która bazuje na wcześniejszych doświadczeniach i nawiązuje do flagowca wyglądem. Tak przynajmniej oficjalnie głosi Nicolas Debard, Product Manager Focala.

Światowa premiera Stellii odbyła się 12 lutego br., a pierwszy publiczny pokaz miał miejsce cztery dni później, na nowojorskiej wystawie CanJam. Do naszej redakcji recenzowany egzemplarz dotarł już na początku marca, więc niniejszy opis będzie jedną z pierwszych drukowanych recenzji na świecie.

Geneza

Twórcy Utopii byli świadomi faktu, że te słuchawki są obarczone pewną „wadą genetyczną”, wynikającą z otwartej konstrukcji. Najczęściej słuchamy muzyki przez nauszники wtedy, gdy nie możemy tego robić przez kolumny. Audiofilskie konstrukcje otwarte oferują nierzadko świetne brzmienie, ale... tylko wtedy, kiedy korzystamy z nich w ciszy, np. w nocy. Zwykle jednak na drodze do błogostanu stają dźwięki dochodzące z telewizora i odgłosy codziennej krzątania domowników. W takim otoczeniu nawet najlepsze otwarte nauszники stają się źródłem frustracji.

Projektanci Utopii wzięli pod uwagę owe niedogodności i postanowili opracować wysokiej klasy słuchawki zamknięte, będące odpowiednikiem flagowców. Wbrew pozorom, jest to trudny temat.

W przypadku konstrukcji otwartych wysiłki projektantów koncentrują się na przetworniku oraz na tym, co się dzieje pomiędzy membraną a uchem.

Cała reszta, czyli dźwięki z tyłu membrany, umownie nie istnieją. Słuchawki takie można potraktować jako monitory bliskiego pola z otwartą odgradą, pracujące w nieskończenie dużym pomieszczeniu, nie mającym większego wpływu na brzmienie (w wielkim uproszczeniu, ma

się rozumieć). Słuchawki zamknięte są nadal traktowane jak monitory bliskiego pola, jednak pracujące w bardzo małym pomieszczeniu, którego wielkość jest ograniczona przez poduszkę otaczającą ucho oraz pojemność obudowy przetwornika. A za jego membraną rozgrywa się

▼ Projekt „Stellia” w pełnej krasie. Słuchawki na razie spoczywają w futerałach.



▲ Najelegantszy na świecie futerał podróżny prosto z paryskich domów mody.

▼ Stelliom zamkniętym w sztywnym pokrowcu nie zagrazi nawet upadek ze sporej wysokości.



istna bitwa pod Grunwaldem. Trudność polega więc na okiełznaniu akustycznych żywiołów, mających zgubny wpływ na brzmienie.

Równolegle ze strojeniem układu trwały konsultacje dotyczące wyglądu oraz pozostałych elementów wizualnej otoczki projektu „Stellia”.

Oprawa wizualna

Zazwyczaj najważniejsze jest pierwsze wrażenie, a to w przypadku Stellii po prostu obezwładnia. Choć żadne zdjęcie nie odda ich urody, od razu można rozpoznać francuskie wzornictwo. Nie jest to pseudo-barok ani ostentacyjny luksus, ale wysmakowany dobór faktur, kształtów i kolorów. Strona wizualna była tu równie ważna co właściwości brzmieniowe.

Zanim dobierzemy się do samych słuchawek, trzeba się przebić przez wielkie i ciężkie opakowanie. Po zdjęciu ochronnych kartonów i pianek, oczom ukazuje się oklejony skórą prostopadłościan. Po obwążaniu okazało się, że owa „skóra” jest doskonałą imitacją naturalnego materiału, co nie zmienia faktu, że robi mocne wrażenie. W dodatku pudło nie ma widocznego

zamknięcia – jest bowiem nasunięte na nieco mniejsze, które skrywa słuchawki wraz z akcesoriami. O dbałości o detale świadczy choćby wyklejenie wnętrza sztucznym zamszem.

W środku mniejszego prostopadłościannu znajdziemy duży płaski „piórnik”, także oklejony sztuczną skórą, zawierający zestaw przewodów oraz podłużny portfelik z dokumentacją. Same słuchawki leżą w sztywnym futerale ochronnym, wyposażonym w rączkę do przenoszenia. Wzornictwem nawiązuje on do designerskich torebek paryskich elegantek. Na temat jego urody mój znajomy wyraził się dość obrazowo: w Dzień Kobiet mógłby nawet wyjść z nim na miasto.



▲ Srebrne kapselki z logo Focala mają swoje małe tajemnice.



▲ Piękność z profilu.

Wreszcie, po uporaniu się z zamkiem błyskawicznym, oczom ukazują się Stelli.

Budowa

Najnowsze Focale są najpiękniejszymi słuchawkami, jakie kiedykolwiek widziałem! Wszystkie ociekające złotem Finale czy Sonus Fabery wyglądają przy nich jak bazarowe kiecki przy kreacji Diora. Osoby odpowiedzialne za stronę wizualną postanowiły zawrzeć w Stelliach kwintesencję francuskości właśnie poprzez kształt futera-

▼ Berylowe przetworniki oddziela od uszu sztywna płytka dyfuzyjna.



Francja elegancja.

tu oraz dobór barw słuchawek i akcesoriów. W stereotypowym pojęciu Paryż kojarzy się z wieżą Eiffla, dźwiękami akordeonu oraz kafejkami okupowanymi przez mieszkańców i turystów, godzinami siedzących przy filiżance kawy i kieliszku koniaku. I właśnie połączenie tych trzech odcieni brązu: kawy mokki (ciemny płyn i jaśniejsza pianka) oraz koniaku dało ten niezwykły efekt. Delikatne przecierki na pałaku, odsłaniające naturalne aluminium, tylko podkreśliły szlachetną urodę słuchawek.

przetworników z regulowanym pałakiem wykonano z anodowanego aluminium, zamiast znacznie droższego włókna węglowego. Identyfikacyjny jest natomiast sam pałak, obsyty delikatną skórą, od strony głowy wyposażony w otwory wentylacyjne.

Pierścienie otaczające obudowy wycięto na wieloosiowych obrabiarkach CNC z li- tych bloczków lotniczego aluminium. W dolnych częściach pierścieni głęboko schowano



▲ Serce Stellii składa się zaledwie z kilku elementów, za to jakich!

Wystarczy zerknąć na Utopie, by natychmiast dostrzec wizualne pokrewieństwo pomiędzy nimi a Stelliami. Do budowy tych ostatnich użyto jednak nieco innych, odrobinę mniej luksusowych materiałów. Na przykład jarzmo łączące obudowy

▼ Wewnętrzne strony muszli w kształcie dyfuzorów. Nadmiar wysokich tonów pochłania plaster pianki EVA.

gniazdka 3,5 mm (mały jack). Oznaczenia kanałów w okolicach gniazd są ledwie widoczne, jednak potrzebne będą wyłącznie przy podłączaniu przewodów. Przy wkładaniu słuchawek na głowę najlepiej będzie się kierować asymetrycznie rozmieszczonymi srebrnymi kapselkami na muszlach.

Obudowy przetworników wykonano z tworzywa sztucznego, którego skład pozostaje tajemnicą Focala. Wykończenie to wysokiej jakości sztuczna skóra. Przed zarysowaniami chroni je aluminiowa siateczka z wytłoczonymi otworami o różnej średnicy, mogącymi wywołać skojarzenie

▼ Berylowa membrana o średnicy 40 mm.

z... Ultrasone Edition 15. W przypadku otwartych niemieckich słuchawek zróżnicowane otwory odgrywały jednak istotną rolę w kształtowaniu brzmienia, w Stelliiach zaś służą wyłącznie do ozdoby.

Okrągłe kapselki z nazwą modelu i logo producenta, znajdujące się za przetwornikami, skrywają małą tajemnicę. Ale o niej za chwilę.

Naturalnym przy konstruowaniu Stellii wydawało się włożenie przetwornika z Utopii do zamkniętej komory. Ze względu na zupełnie inne warunki pracy pomyśl okazał się jednak ślepą uliczką. Dlatego konieczne było opracowanie nowego prze-

▼ Wybór materiałów użytych do wykonania poduszek nie był dziełem przypadku.



twornika, w którym również wykorzystano berylową membranę.

Na temat berylowych membran napisano już całe tomy, nie będę więc niepotrzebnie zajmował miejsca na łamach. Ich najważniejsze cechy to minimalna masa (liczba atomowa berylu wynosi 4), niezwykła sztywność i bardzo dobre tłumienie wewnętrzne. Na papierze beryl jest idealnym materiałem na membrany (znacznie lżejszym od tytanu i twardszym od szkła), jednak na drodze do szczęścia stoi jego niewielka dostępność oraz trudny i żmudny proces uzyskiwania czystego metalu. A z takiego właśnie zbudowane są Focalowe przetworniki. Jeśli dodać do tego cenę, kilkadziesiąt razy wyższą od złota, to wysokie ceny kolumn i słuchawek wykorzystujących berylowe kopułki przestają dziwić. Kiedy problemy natury technicznej zostaną pokonane, wystarczy się uporać z silną toksycznością oparów berylu i można wstąpić do najbardziej elitarnego klubu w świecie hi-fi.

Focal opracował własną technologię eliminującą toksyczne właściwości berylowych membran, także w przypadku fizycznego uszkodzenia głośnika. Ale nawet mimo to przetworniki w kolumnach chowa się za stalowymi siateczkami. Proces detoksykacji berylu musi być jednak skuteczny, skoro w słuchawkach membrany są oddalone od głowy zaledwie o milimetry. Na wszelki wypadek przetworniki oddziela od uszu sztywna perforowana

odwzorowaniem przetworników ze szczytowego modelu.

W głośniczkach montowanych we flakowcu użyto cewki pozbawionej karkasu, co wpłynęło na obniżenie masy układu drgającego. W połączeniu z silnym układem magnetycznym powinno się to przełożyć na przyspieszenie reakcji w porównaniu z konwencjonalnymi konstrukcjami dynamicznymi. Impedancja Utopii wynosi 80 omów, co jest wartością odpowiednią dla sprzętu stacjonarnego, jednak w przypadku przenośnych odtwarzaczy działa niczym zaciągnięty hamulec ręczny. W Stellach zmniejszono wysokość cewki – z 5 mm do 4 mm – co wpłynęło na obniżenie impedancji do 35 omów, czyli poziomu akceptowalnego



▲ Pudełko z okablowaniem.

rozwiązano poprzez przeprojektowanie przetwornika; z pozostałymi poradzano sobie dzięki unikalnej konstrukcji muszli zamykających głośniki.

Wewnętrzne strony muszli zostały ukształtowane na podobieństwo gęstych dyfuzorów. Dzięki temu pochłaniają energię za membraną i rozpraszają fale stojące. Poza tym znacząco usztywniają obudowy. Za osiami przetworników umieszczono jeszcze plastry sprężystej pianki EVA, absorbujące nadmiar wysokich tonów.

Wykorzystując swoje doświadczenia przy projektowaniu kolumn z bas-refleksem, konstruktorzy ułokowali w zewnętrznych srebrnych kapselkach, a konkretnie w logo Focala, system otworów stratnych.

Ich zadanie polega na wyrównaniu ciśnienia wewnątrz muszli w zależności od głośności, z jaką pracują słuchawki. Powinno się to przełożyć na lepsze rozciągnięcie oraz kontrolę basu. Same przetworniki lekko przesunięto do przodu i skierowano w stronę słuchacza, tak by efekt, na ile to możliwe, przypominał słuchanie przez kolumny.

Ostatni element muszli, czyli grube poduszki otaczające małżowiny, to także rezultat eksperymentów. Przy ich produkcji wykorzystano naturalną skórę, pozbawioną perforacji i grubszą od użytej w Utopiach. Miało to na celu zwiększenie szczelności akustycznej. Wewnętrzne strony poduszek wykonano z dwóch ma-



▲ Do domu: trzymetrowy przewód z wtykiem XLR. Symetrycznej przejściówki nie przewidziano.



▲ Dla odważnych, którzy zabiorą Stellie w teren – 1,2-m kabelek z małym jackiem.



▲ Do wzmacniaczy biurkowych ten sam przewód, tyle że z nakręcaną przejściówką 6,35 mm.

plytka dyfuzyjna oraz gęsta tekstylna siateczka. Z ich strony nic słuchaczowi nie grozi.

Z uwagi na fakt, że słuchawki zamknięte są domyślnie przeznaczone także do sprzętu przenośnego, konieczne było zmniejszenie impedancji oraz zwiększenie sprawności układu. W tym celu berylową folię, używaną do produkcji membran, pocieniono o kilkanaście mikronów, co powinno się przełożyć na szybkość reakcji. Następnie nadano jej znany z Utopii kształt spłaszczonej litery M o średnicy 40 mm. Także napęd jest niemal wiernym

przez sprzęt mobilny. I choć konstruowanie berylowych przetworników jest najeżone przeszkodami, to największe problemy w czasie prac nad Stellami czyhały po drugiej stronie membran.

Używanie tych samych przetworników w konstrukcjach otwartych i zamkniętych przypomina słuchanie tych samych kolumn w małym i dużym pokoju. Wiadomo, że tylko w jednym z nich zagrają poprawnie. W słuchawkach zamkniętych będą to duże kolumny w małym pokoju, co od razu rodzi długą listę problemów. Część z nich

teriałów, połączonych ze sobą w połowie wysokości. Części bliższe przetwornikom to specjalna tkanina pochłaniająca energię, natomiast skórzane pierścienie powinny ją rozpraszają. Według instrukcji obsługi wokółuszne poduszki są wymienne, jednak trzymają się obudów na tyle mocno, że nie odważyłem się użyć siły, by je oderwać.

Kable

Do słuchawek Focal dołącza dwa przewody z miedzi beztlenowej w nicianym oplocie, dopasowanym kolorystycznie do

zestawu. Krótszy, o długości 1,2 m, zakończony wtykiem 3,5 mm, z nakręcaną przejściówką 6,3 mm. Jeśli nikomu nie przyjdzie do głowy chwalić się Stelliami na osiedlu, to krótszy kabelek sprawdzi się we współpracy ze wzmacniaczami biurkowymi, pozbawionymi wyjść symetrycznych. Zresztą, podłączenie ich do jakiegokolwiek telefonu będzie karygodną profanacją. Jeśli ktoś odważy się wyjść w nich na miasto, to sugerowałbym możliwie najlepszy odtwarzacz plików, a jeszcze lepiej sandwich, złożony z odtwarzacza i przenośnego wzmacniacza słuchawkowego. Tylko po co kusić los?

Drugi kabel, o długości 3 m, to już hi-end pełną gębą. Na jego dalszym końcu zamontowano symetryczny wtyk Neutrik NC4MXX.

Użytkowanie

Pomimo niemałej masy, Stellię oferują bajeczny komfort użytkowania. Po kilku godzinach słuchania odczuwałem ich obecność na głowie tak, jakbym zamiast 40-dekowego hełmofonu nosił lekką konstrukcję przenośną. Poza tym, co godne podkreślenia, słuchawki nie powodowały pocenia się uszu.

Jeśli chodzi o izolację akustyczną, projektanci Stellię spisali się na medal. Słuchawki odcinały niemal wszystkie odgłosy codziennej krzątaniny czy dźwięki płynące z telewizora. Te, które przedarły się przez zaporę ze skóry i pianki termokształtnej wypełniającej pady, zostały skutecznie zneutralizowane przez muzykę. Natomiast do osób siedzących obok mnie w czasie głośnego słuchania docierały pojedyncze dźwięki i tylko wtedy, gdy wokół panowała zupełna cisza.

Konfiguracja systemu

Równocześnie z premierą najnowszych zamkniętych słuchawek Focal przedstawił



▲ Aż się chce w nich zanurzyć...

swój pierwszy wzmacniacz słuchawkowy o groźnej nazwie Arche. Wyposażono go w wyjście XLR. Niestety, nie dotarł do redakcji na czas testu Stelli. Na potrzeby recenzji sięgnąłem więc po topowego Sennheisera HDV 820. Od razu wybrałem połączenie symetryczne.

Źródłem muzyki był laptop Lenovo ThinkPad T530 (pliki) oraz odtwarzacz Oppo BDP-103D (płyty i pliki). Do konwersji sygnału wykorzystałem wbudowany DAC Sennheisera.

Wrażenia odsłuchowe

Słuchawki dotarły do redakcji prosto z fabryki, więc konieczne było przynajmniej tygodniowe wygrzewanie. Ze względu na brak czasu, zabrałem się za Stellię do-

piero po dwóch tygodniach. Można zatem uznać, że 200 godzin z układem ciągłego grania powinno je już jako tako ułożyć. By ukazać pełnię możliwości, powinny zapewne popracować dwa razy dłużej, ale już na tym etapie dawały spore wyobrażenie o drzemiącym w nich potencjale.

Jeżeli na podstawie opisu technicznego spodziewacie się szybkości i przenikliwości, to nic z tego. Owszem, zamknięte Focale były mistrzami w swojej dziedzinie, ale nie była to laboratoryjna sterylność brzmienia. Ich prawdziwą naturą jest muzykalność.

W muzyce klasycznej w uszy rzucała się gładkość. Zamiast szpileczek, Stellię sączyły złocisty balsam. Chłonałem kolejne nagrania, a dźwięki dostarczały niemal fizycznej przyjemności. Podobne wrażenie odniosłem wcześniej w trakcie testowania otwartych Elearów („HFiM” 11/16), jednak Stellię tamte doznania spotęgowały. I wcale nie chodzi o miłuskie, mięciutkie granie, lecz o dotarcie do sedna muzyki, do emocji, piękna i harmonii, zapisanych w nutach.

Scena nie została zwyczajowo podzielona na lewy i prawy kanał, z dodatkowymi dźwiękami dochodzącymi z przodu i z tyłu. Włożenie na głowę francuskich słuchawek przypominało nasunięcie dużej sfery, wyłożonej od wewnątrz głośnikami. Z przodu, z tyłu, po bokach i na górze. W czasie odtwarzania dużych form orkiestrowych autentycznie lądowałem wśród muzyków. Przed sobą miałem solistów, po bokach instrumenty, a za plecami, na lekkim podwyższeniu – chór, z podziałem na głosy męskie i żeńskie. W dodatku, dzięki znakomitej separacji instrumentów, odległości między wykonawcami zostały wyraźnie zróżnicowane. Taka prezentacja była bliższa instalacji

▼ Mistrzowski team Focala: Elear, Clear, Utopia, Elegia i Stellia.



cjom wielokanałowym niż stereofonicznym słuchawkom, choć jej charakter i wielkość zmieniały się z każdą płytą.

I tu dochodzę do kwestii, która części melomanów może popsuć humor. Otóż Stellie bezpardonowo obchodzą się z gorszymi technicznie nagraniami. Te przeciętne, nawet odznaczające się wysokimi walorami artystycznymi, zabrzmią na nich nijako. Pomijając spektakularną scenę, muzyce zabraknie życia, wigoru i czynnika angażującego. Natomiast audiofilskie realizacje stworzą przedstawienie z zupełnie innej bajki.

Mocny, głęboki i pewnie prowadzony bas budował opokę, na której wielobarwne skrzydła rozpościerała średnica. Wyjątkowość berylowego przetwornika przejawiała się tu nie w laserowej szybkości i jeździe bez trzymanki, lecz w fantastycznej, idealnie neutralnej barwie ludz-

kich głosów. Wszyscy śpiewacy byli tak realni, że chyba nawet realizatorzy nagrań nie doświadczali tego na swoim sprzęcie. Głosy były czyste, rześkie i bardzo bliskie obecności na żywo.

Obraz dopełniały lekko rozświetlone wysokie tony. Nie atakowały tyralierą alikwotów, lecz delikatnie trącały najczulsze struny organizmu, odpowiedzialne za wywoływanie dreszczy. W dodatku, by doświadczyć tych doznań, nie musiałem słuchać głośno. Już przy normalnych poziomach większość informacji była czytelna. Podkręcanie gałki potencjometru przybliżało wszystkie wydarzenia, niczym

▼ **Producent nie przewidział dla Stellii specjalnego stojaka, ale w sztywnym pokrowcu też im się krzywdy nie stanie.**

obiektyw ze zmienną ogniskową, przy zachowaniu dotychczasowej ostrości.

Jedyna różnica dotyczyła basu. Zwiększenie głośności powodowało, że było go więcej; zyskiwał na rozciągnięciu i sile, ale pozostawał wolny od podkolorowań. W chwilach ekspresji potrafił huknąć z siłą kieszonkowej haubicy, jednak takich atrakcji należy oczekiwać po nieco luźniejszym repertuarze.

Rozdzieliwszy nagrania na takie, które mogą uchodzić za pewniaki oraz całą resztę, skierowałem się w stronę jazzu. W sposobie budowy sceny nie zaszły radykalne zmiany, aczkolwiek przenosiny z dużych sal koncertowych i kościołów (typowych dla klasyki) do zadymionych klubów zaowocowały większą namacalnością instrumentów. W czasie perkusyjnych solówek berylowe membrany pokazały wreszcie, co to znaczy szybkość reakcji. Kiluminutowe solo Alana Dawsona w „Take Five” na płycie „We’re All Together Again For The First Time” kwintetu Dave’a Brubecka rozwiąło wszelkie wątpliwości, dotyczące klasy przetworników. Elementy zestawu odzywały się na różnych wysokościach, a nad wszystkim górowało szaleńcze tempo, narastające w miarę zbliżania się do finału. W takich momentach wyraźnie słychać, na co wydaliśmy niemałe przecież pieniądze.

O ile w muzyce klasycznej można było spokojnie kontemplować unikalną budowę sceny, to big bandy wciągały w wir wydarzeń. Szeroka przestrzeń, zróżnicowana pod względem lokalizacji instrumentów, znów otoczyła mnie ze wszystkich stron. Stellie zaprezentowały najlepszą, jak do tej pory, scenę, z jaką miałem w życiu do czynienia, bez względu na cenę. Oby tylko przedwcześnie nie popaść w ekstazę, bo ostatnie słowo i tak będzie należeć do rocka.

W części koncertowej jako pierwsza trafiła na tapetę płyta The Eagles „Hell Freezes Over” z zestawem jedenastu utworów, zarejestrowanych na żywo w kwietniu 1994 roku w kalifornijskim studio Warner Bros, na specjalnej imprezie MTV. Budowę sceny i lokalizację instrumentów bez wątpienia można zaliczyć do spektakularnych. Tym jednak, co zrobiło na mnie największe wrażenie, było zróżnicowanie barwy gitar i brzmienie fortepianu. Posłuchajcie nieśmiertelnego „Hotelu California” w wersji akustycznej. Ileż tam się dzieje wokół instrumentów! Jak bardzo różni się barwa gitar z nylonami od tych ze strunami metalowymi... Niuanse artykulacji były czytelne. Ba, „widziałem” nawet położenie prawej ręki względem otworu rezonansowego. Dodajmy do tego mnóstwo detali w tle,



a otrzymamy prawdziwy występ na żywo. Choć moim celem nie było odkrywanie tej płyty na nowo, to „Zamarzniętego piekła” można słuchać wielokrotnie i za każdym razem dostrzegać niuanse, które wcześniej umknęły uwadze. Pod warunkiem wszakże, że słuchane będzie na najwyższej klasy sprzęcie. Stellie bez wątpienia można do niego zaliczyć.

Rozochocony amerykańskimi Orlami sięgnąłem po nagrania Antonio Forcione i... przeżyłem głębokie rozczarowanie. Włoski gitarzysta zagrał miękko, wręcz pluszowo i całkowicie bez życia. Dźwięk został dziwnie zduszony, pozbawiony mikrodynamiki. Krótko mówiąc, Antonio wypadł na tyle blado, że bez żalu zamieniłem go na niemieckiego multiinstrumentalistę Friedmanna Witeckę.

I, jak mawiają rozemocjonowani sprawozdawcy sportowi, Focale wróciły z dalekiej podróży. Pojawiły się witalność, przestrzeń i oddech. Wokół strun zawirowało powietrze, a scena ożyła. Każdy prezydent Stellii powinien wpisać nazwisko Witecki na listę nagrań obowiązkowych, bo wystarczy przesłuchanie dwóch, trzech utworów, by potencjalny klient nie

wyobrażał sobie dalszego życia bez francuskich nauszników.

Celowo opisałem przypadek Forcione, bowiem pomimo ogólnie przyjaznego charakteru Focale bywają kapryśne. Potrafią mieć własne zdanie na temat odtwarzanej muzyki; jednych wykonawców darzyć czymś na kształt sympatii, innych zaś dyskwalifikować. Do tych ostatnich zaliczyły, niestety, wielu gigantów klasycznego rocka.

Kompletnie bezpłciowo zabrzmiał koncert Davida Gilmoura w Pompejach. Legendarny japoński występ Deep Purple z 1972 roku można było w ogóle sobie darować, a podejście do nagrań Iron Maiden zakończyło się katastrofą. Nie stało się tak, bynajmniej, ze względu na niską jakość realizacji, bo wspomniane płyty nieraz zdawały egzamin w czasie testów high-endowych zestawów stereo. Jednak ze Stelliami, z niewyjaśnionych przyczyn, nie „zagrały”. Niewykluczone, że powodem obcesowego potraktowania ich przez Stellie była odwieczna niechęć Francuzów do synów Albionu. Wzajemna zresztą.

Na koniec ciekawostka. Najwyraźniej projektanci Stellii słuchają do snu kółysanek Rammsteina, bo płyty „Mutter”

i „Reise, Reise” zabrzmiały na nich najlepiej ze wszystkich rockowych nagrań, po które odważyłem się sięgnąć. Honoru Wyspiarzy dzielnie bronił tylko Steve Hackett („Wuthering Nights: Live in Birmingham”, 2017). Reszta niech pozostanie milczeniem.

Konkluzja

Focale Stellia to piękny przedmiot, oferujący równie piękne brzmienie. Idealny do relaksu przy ulubionych nagraniach. Właścicielowi do pełni szczęścia potrzebna będzie tylko filiżanka mocnej kawy, odrobina bursztynowego destylatu i ukochana muzyka, choć przy dwóch pierwszych bym się nie upierał.

Focal Stellia

Cena: 12999 zł

Dane techniczne:

Konstrukcja:	dynamiczne, wokółuszne, zamknięte
Pasma przenoszenia:	5 Hz – 40 kHz
Zniekształcenia:	0,1 %
Impedancja:	35 omów
Skuteczność:	106 dB
Zalecana moc wzm.:	b.d.
Masa:	435 g (bez kabla)

Ocena:

Brzmienie: hi-end

50 CAMBRIDGE
AUDIO

www.cambridgeaudio.com



Qualcomm
aptX™ HD

ALVA TT



Pierwszy na świecie gramofon
z obsługą bluetooth aptX HD

Dystrybucja
AUDIO
CENTER
POLAND
www.audiocenter.pl